

GEORGES POURCEL.

## Szczęście Iwonki.

— I cóż, Iwonko, zawsze jeszcze jesteś szczęśliwa? — pytała serdecznie przyjaciółka młoda, miła i słonecznie uśmiechnięta kobieta, siedząca w bawialni ze swym gościem w lekkich cieniach wieczornego zmierzchu.

— Zawsze, René, i coraz więcej! Oktawian jest nadzwyczajnym człowiekiem! — potwierdziła szczerze Iwonka z rozmarzeniem w łazurowych oczach.

Złośliwy uśmiech zaigrał w kącikach ust przyjaciółki.

Aby usłyszeć te hymny pochwalne postawiła René obłudne pytanie. Szczęście młodziutkiej pani Romien było przedmiotem podziwu w gronie najbliższych znajomych. Nigdy chyba dwie tak zasadniczo różne natury, dwa tak sprzeczne charakterystyki nie znalazły w związku małżeńskim podobnego szczęścia.

Iwonka pod niebiosa wychwalała ubóstwianego męża: był kłiwy, pełen względów, kochający, wierny, dowcipny — jednym słowem — wymarzony pod każdym względem.

W rzeczywistości zaś był to prostak nieokrzesany, bez wykształcenia, pozbawiony głębszych uczuć, niewybredny i brutalny kobieciarz.

Śmieszne niemal szczęście dziwnej tej pary, jak paradoks drażniło ludzi, nie dając im spokoju.

Skąd takie niewiniątko mogło zakochać się w tym czarnym kruku?

— Sytuacja naprawdę jest już nieznośna! — orzekł chór oddanych przyjaciółek — takie zaślepienie jest nie do uwierzenia! Naszym obowiązkiem skandalowi koniec położyć i nieszczęśliwej kobiecie otworzyć oczy...

— René, ty masz wpływ na Iwonkę! Powinnaś spróbować.

Na tę niekczemną zachętę René odpowiedziała zagadkowym uśmiechem swych sliżnych ciemno - błękitnych oczu...

— Zapewne, ma władzę nad Iwonką — większą może nawet nad Oktawianem... Ale chce wybrać odpowiednią chwilę...

W roli zatem posłanniczki cnotliwego kółka przybyła dzisiejszego wieczora, ażeby, ufająca mężowi ślepo i bez zastrzeżeń, przyjaciółkę ostrzec i ją zwątpienia w tej prostej i nieskomplikowanej duszy za szczepić...

— Słuchała więc, pochyliwszy główkę na bok, z jadowitym uśmiechem w oczach i na twarzy serdecznych wynurzeń rozkochanej w mężu Iwonki.

— Ach, jakaż ona uroczą — myślała — Ale istna gaska przytem! Kto widział ufać mężczyźnie do tego stopnia?

Ta pleść o idealnym szczęściu gra na nerwach. René nie może już powstrzymać uplanowanej odpowiedzi:

— Na twoim miejscu nie byłabym tak pewną siebie. Wiedz o tem, że wielkie szczęście rodzi zazdrość u ludzi, wzbudza

chęć zburzenia go... Najlepsze twoje przyjaciółki nawet...

— Moje przyjaciółki zazdroszczą mi?! — zapytała naiwnie Iwonka. — W takim razie nie mogę ich za swoje przyjaciółki uważać!

Słowa Iwonki były wzruszająco szczerze. Pełne niewinnej egzaltacji, zdradzały tak wielką nieznajomość życia, że René nie wiedziała czy w tym kierunku uda się jej zamierzony plan przeprowadzić?

— Twoje przyjaciółki kochają cię i za żadną cenę nie chciałyby sprawić ci przykrości, ale brak czujności i zbyt wielkie zaślepienie ośmielają zawsze męża... Mężczyźni?.. Wszak wiesz...

— Jestem pewną Oktawiana — odparła dumnie Iwonka, starając się usilnie powstrzymać drżenie rąk. — Znam go dość dobrze na to, aby wiedzieć, że żadna z moich przyjaciółek nie stanowi dlań pokusy...

— Ach, oczywiście... Masz wszelkie szanse za sobą... Jesteś najładniejsza i wierzyś... A wiara jest potęgą...

Mówiła to, śmiejąc się nienaturalnie, zaczepnie nieco.

Zapadający wieczór ogarnął salon ciemnością, ale dwie rywalki dość wyraźnie widziały jeszcze nerwowe wzburzenie i rosnący gniew w swych płonących źrenicach.

— Czy i ja mam być złośliwa? — myślała smutnie Iwonka.

René zaś mówiła dalej, z trudem panując nad swym głosem:

— Najlepszy środek stale niedowierzać i zawsze być w pogotowiu... Oktawian zapewne jeszcze ci dotrzymuje wiary... Ale w końcu może mu się to sprzykrzyć! Pobraliście się przed pięciu laty, nieprawdaż? To spory kawał czasu dla mężczyzny, moja kochana! Posłuchaj rady przyjaciółki... W twoim interesie...

Iwonka przerwała jej porywczo:

— Tak, w interesie, René, ale twoim... powinnabyś zachować dyskrecję... Dlaczego chcesz mi odebrać zaufanie, jakie mam do męża? Szczęście trzeba sobie samej stworzyć, a potem wierzyć w siebie. Wówczas tylko zasługujemy na nie. Gdyby nawet brakło nam tej wiary — miejmy odwagę nadziei na przyszłość. Jeśli ja mam, podtrzymujmy ją w sobie; jeśli nie — ludźmy się przynajmniej... Dziwisz się, René? Ale przyznaj sama, co mi z tego przyjdzie, a i ty jaką korzyść osiągnęłabyś, gdybym dzięki uporczywemu śledztwu wykryła swoje rywalki? Czy chciałabyś, bym je wtryholem oblała? Bym czyhała za rogiem jakichś drzwi domu przy ulicy de la Pompe, gdy w pewnym pokoju światło zabyśnie?

René drgnęła.

— Ulica de la Pompe? Dlaczego ulica de la Pompe? — wyjąkała chwytając oddech.

Iwonka milczała chwilę, rozkoszując się dokonaną zemstą, poczem znowu mówić zaczęła, cedząc wolno każde słowo:

— Mówię przypadkowo: ulica de la

Pompe — tak samo jak mogłabym równie dobrze powiedzieć: ulica La Bruyere, liczba 18 — tak — ulica La Bruyere...

— U Marty Lanier? — zawyla niemal dziko René — Czy wiesz napewno?...

Bezgraniczne wzburzenie zdradziło ją. Ostry zatruty sztylet trafił prosto w serce.

— Podły! — syknęła, drżąc z wściekłego gniewu.

— O kim mówisz? — spytała Iwonka wyniośle.

Stały naprzeciwko siebie z nienawistnym błyskiem w rozgorączkowanych oczach — gotowe się rzucić i jak dzikie zwierzęta paznogie wbić sobie w twarz. W otaczających ciemnościach słyszały wyraźnie oddech swój, bicie serca niemal.

— Jak ona cierpi! — myślała żona — całą horde zazdrosnych bestyj rozjuszyłam w jej duszy!

Jej własna męka przycichła i jasno zdawała sobie sprawę z sytuacji.

— Czyżbyś, mimo swoich lat, była tak naiwna, René? — pytała ironicznie. — Przypuszczasz, że jesteś jedyną?...

Rywalka wyprężyła się jak pod cięciem szpicruty, lecz po chwili spuściła oczy przed tą obcą, teraz dla niej, o tyle od niej wyższą kobietą.

W korytarzu rozległy się kroki. Drzwi otworzono: mąż wszedł do pokoju. Mimo ciemności dostrzegł nieruchomo stojące postacie. Zapalił światło i spojrzał na wzburzone twarze, usiłujące gwałtownie maskę codzienności przywdziać.

— Nasza przyjaciółka, kochana René, zamierza właśnie opuścić mnie — odezwała się żona bezwzdzięcznym głosem. — Może ją odprowadzisz, Oktawianie?

— Kanalia! — syknęła przez zęby młoda kobieta, mijając wchodzącego mężczyznę.

Oboje małżonkowie stali nawprost siebie na środku małego salonu. Iwonka była śmiertelnie biała. Oktawian ze spuszczoną głową oczekiwał wybuchu.

— Wybacz, Oktawianie — odezwała się Iwonka tonem boleśnie zranionej kobiety — że cię dziś wieczorem samego zostawię... Mam silną migrenę, która tak prędko nie minie... Ale jutro przejdzie napewno... bądź spokojny!

Jej rozpacz, której mimo uśmiechu na twarzy ukryć nie zdołała, poruszyła go do głębi.

— Ta nędznica powiedziała ci... — Nie, wiem o tem od dawna, Oktawianie.

Chciał mówić jeszcze, tłumaczyć się, oskarżać, ale Iwonka ruchem ręki dała mu do poznania bezcelowość jego usiłowań. Sama być pragnie... i zasnąć...

Zamknęła się w swoim pokoju i rzuciła na łóżko, tuląc stężoną w kurczowym wysiłku twarz w poduszkach. Po chwili rysy jej rozprężyły się i wybuchając gwałtownym łkaniem, wyszeptwała:

„Moje szczęście! Moje biedne szczęście!“

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO.

Rok IV.

Łódź, dnia 8 maja 1927 roku.

Nr. 19.

## Sport wśród robotników w Łodzi.



Robotnik polski w Łodzi z zamiłowaniem poświęca czas wolny od pracy rozrywkom sportowym, krzewiąc idee jego wśród szerokich kół młodzieży robotniczej. Na terenie zakładów przemysłowych powstają ośrodki wychowania fizycznego, pozostające pod kierownictwem wykwalifikowanych fachowców.

Zdjęcie nasze przedstawia członków sekcji bokserskiej sportowej drużyny robotniczej, zorganizowanej na terenie fabryki Geyera, przez jej obecnych kierowników pp.: Konarzewskiego i por. Kuźnickiego.

Fot. A. Meyer.

## Teatralja.

**Festival polski w Pradze. — Z najnowszej literatury dramatycznej. — Wielcy pisarze o sobie. — Renesans klasycyzmu.**

Dla zmanifestowania kulturalnej łączności narodów polskiego i czeskiego w dziedzinie sztuki muzycznej, w dniach 3 — 7 maja odbył się w Pradze, pod protektoratem prezydenta Masaryka, wielki festival muzyki polskiej, z udziałem najwybitniejszych naszych wirtuozów i kompozytorów.

Olbryzi program festivalu, rozłożony na dni cztery obejmował następujące działy: 1) Reprezentacyjny koncert symfoniczny pod batutą dyrektora Filharmonji Warszawskiej, Grzegorza Fitelberga; na koncercie wystąpił m. in. znakomity skrzypek Bronisław Huberman, w programie zaś widniały utwory Różyckiego, Szymanowskiego, Marka i t. d. 2) Koncert polskiej muzyki kameralnej, z udziałem najlepszych zespołów czeskich oraz wirtuozów polskich; 3) Wieczór pieśni polskiej, z udziałem znakomitej pieśniarki p. St. Korwin-Szymanowskiej, której akompanjował Karol Szymanowski. — 4) Recital chóru czeskiego Tow. Śpiewaczego „Iclahol“, poświęcony polskim polifonistom XVI i XVII w., zaś wieczorem w „Naro dnie Divadle“ znany balet Ludomira Różyckiego, pod batutą kompozytora „Pan Twardowski“.

Urozmaicony i ułożony ze znanostwem program festivalu był dla publiczności praskiej, bardzo naogół muzycznej, wyjątkową sposobnością do zapoznania się z polską twórczością muzyczną, doby najnowszej — przedewszystkiem. Poza to — obecność licznych przedstawicieli sztuki polskiej w Pradze oraz żywe zainteresowanie się zarówno sfer oficjalnych jak i szerszych mas czeskich naszym dorobkiem muzycznym nie pozostaną bez poważnego wpływu na osiągnięcie pożądanego celu: kulturalno-artystycznej łączności dwóch pobratymczych narodów, która i na dziedzinie od kró-

lestwa sztuki oddalon: może okazać swe dobroczynne promieniowanie.

Nie mając dziś do omawiania premier stołecznych — nastąpiła pod tym względem niejaka pauza — możemy poświęcić nieco więcej miejsca najnowszej twórczości dramatycznej zagranicznej, w jej najbardziej charakterystycznych objawach. — Zaczniemy od Francji, jako najbliższej sercu naszej siostrzycy zachodniej.

Jeden z najgłówniejszych pisarzy francuskich młodego pokolenia, zaliczany do przedstawicieli t. zw. kierunku kosmopolitycznego w piśmiennictwie powojennem, Jan Giraudoux, wykończył sztukę p. t. „Siegfried von Kleist“, będącą przeróbką z powieści tegoż Giraudoux p. t. „Siegfried et le Limousin“. Interesującą nowość, której akcja rozgrywa się częściowo w środowisku monachijskim, ujrzy niebawem światło kinkietów w jednym z teatrów paryskich.

Na oryginalną mistyfikację pozwolił sobie autor sztuki „Lekarz chorej pani“ („Il medico della signora malata“), wystawionej niedawno w „Teatrze Niezależnych“ w Rzymie. Oto p. Luigi Bonelli, czystej krwi Włoch rodem w Sieny, wiedząc, że sztuki autorów rosyjskich cieszą się we Włoszech dużym powodzeniem i mają wysoki kurs obiegowy, zareklamował swoją sztukę jako napisaną przez autora — rosyjskiego, tajemniczego „Wasyla Czetowa“. Truc Bonelli'ego udał się w zupełności, powodzenie zostało osiągnięte, co zresztą jest do zawdzięczenia w dużej mierze również wartościom zręcznie i dowcipnie napisanego „Lekarza“. Jak widać, przysłówie „nemo propheta“... znajduje wielkie zastosowanie i we włoskiej twórczości dramatycznej, skoro autorzy uciekać się muszą do mistyfikacji i cudzoziemskich pseudonimów, aby uzyskać przychylność dla pisanych przez się utworów. Wprawdzie i gdzieindziej bywa nie lepiej — tylko, że autorzy są może nieco mniej... pomysłowi.

Nie próżnują pióra i pisarze sowieckich,

oficjalnego stempla. Komisarz oświaty ludowej i — uparty grafoman, p. Łunaczarski napisał komedię z życia współczesnej Moskwy p. t. „Inny klimat“. Sztuka ta niewątpliwie wystawiona zostanie mimo wszystko w jednym z teatrów moskiewskich, bo p. minister sowiecki ma przecież daleko sięgające wpływy, które w danym wypadku po trafi oczywiście uruchomić i zastosować.

W przeszłość sięgnął młody pisarz rosyjski, Szapowalenko, zatrzymując się na historii krwawych dni Komuny Paryskiej. Melodramat Szapowalenki, na tem tle spreparowany, nosi tytuł: „Czerń“.

W poprzednim przeglądzie tygodniowym przytoczyliśmy szereg odpowiedzi wybitnych autorów francuskich na rozpisaną w swoim czasie ankietę na temat: w jaki sposób powstaje dzieło sceniczne. Odpowiedzi te uzupełniamy obecnie dwoma jeszcze znanymi głosami.

Znany komedjopisarz, Labiche, autor granych niedawno w Warszawie „Kapelusza słomkowego“ i „Podróży pana Perichon“, mówi m. in.: „Póki nie mam pomysłu gryzę paznogie i modłę się do Opatrzności. Kiedy mam już pomysł, nie dbam o Opatrzność, bo mi nie jest potrzebna. Zaopatruję się w dużą ilość papieru i na pierwszej stronie piszę wielkimi literami: Plan. Potem obmyślam każdą scenę i zadaję sobie pytanie: do czego służy, czy oświetla jakiś charakter albo sytuację, czy posuwa akcję naprzód. Gdyż w sztuce każdy szczegół jest ważny, wystarczy, aby jeden się nie udał, a już publiczność ziewa, albo gwizdże... Naogół mogę początkującym autorom dać jedną radę: Trzeba mieć — zdrowy żołądek, aby napisać wesołą sztukę. Wesołość spoczywa w żołądku, który dobrze trawi.“

Bardzo ciekawie, a z odcieniem rezygnacji, odpowiedział Zola: Teatr jest moją nieustającą tęsknotą, podobnie jak był on marzeniem Zoli. Rozpocząłem cykl powieści, który zajmie mi 25 lat życia. Dopiero więc

w późnej starości będę mógł może pisać dla teatru. Jak wiadomo, ta tęsknota autorska Zoli nie została nigdy zaspokojona....

Do szeregu zapowiedzianych w maju b. r. widowisk klasycznych, zwiastujących jakgdyby renesans antycznego dramatu, przybywają również mające się odbyć pomiędzy 10 — 21 maja w pompejańskim „Teatro Comico“ przedstawienia sztuk klasycznych z „Alcestą“ Eurypidesa na czele. Premiera zbiegnie się z uroczystością otwarcia dla publiczności nowych wykopalisk. W przedstawieniach tych występować będą aktorzy ze znanej trupy Włoskiej Gualtiero Tumiaty, kierunek artystyczny ogólny spoczywa w rękach Instytutu Dramatycznego w Syrakuzach i Osti. Municipium Neapolu oraz tamtejsze instytucje finansowe odniosły się bardzo życzliwie do imprezy pompejańskiej, udzielając jej organizatorom wydatnego wsparcia.

Delta.



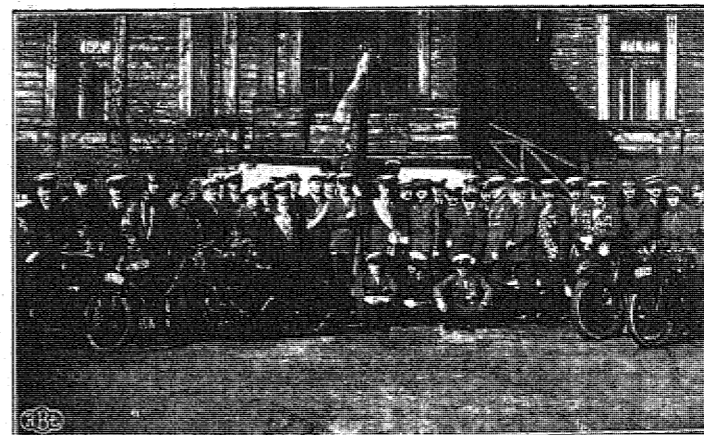
## Poświęcenie sztandaru Łódzkiego Towarzystwa Kolarskiego.



Sekcja kolarska Łódzkiego Klubu Sportowego.



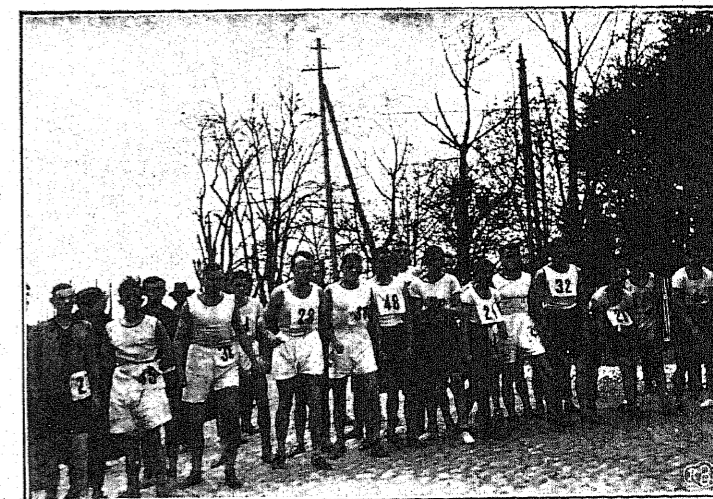
Wręczenie poświęconego sztandaru, chorążym Łódzkiego Towarzystwa Kolarskiego.



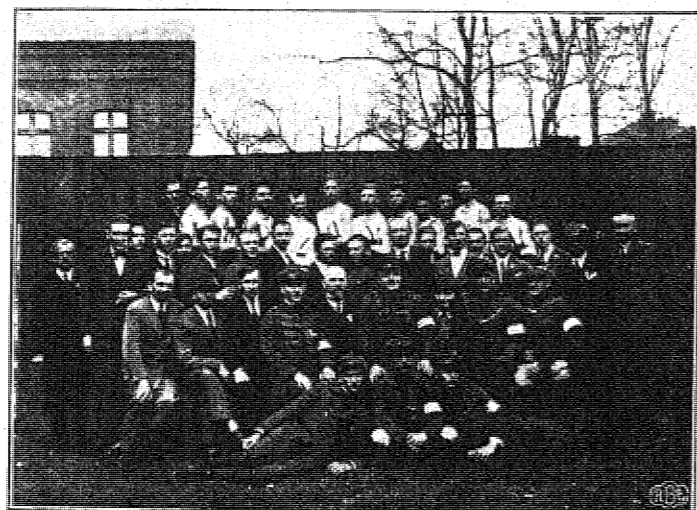
Członkowie sekcji kolarskiej Towarzystwa Sportowego „Union“.



Złożenie wieńca na płycie „Niezanego Żołnierza“. Fot. A. Meyer.



W dniu 24 b. m. Tow. Gimnastyczne „Sokół“ zorganizowało bieg na przełaj na przestrzeni 3 tysięcy metrów na polach Widszewa. Na zdjęciu uczestnicy biegu na starcie. Fot. J. Sokołowski.



Grupa szermierzy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół“ Okręgu Łódzkiego z naczelnikami poszczególnych Gniazd na czele.

Fot. J. Sokołowski.

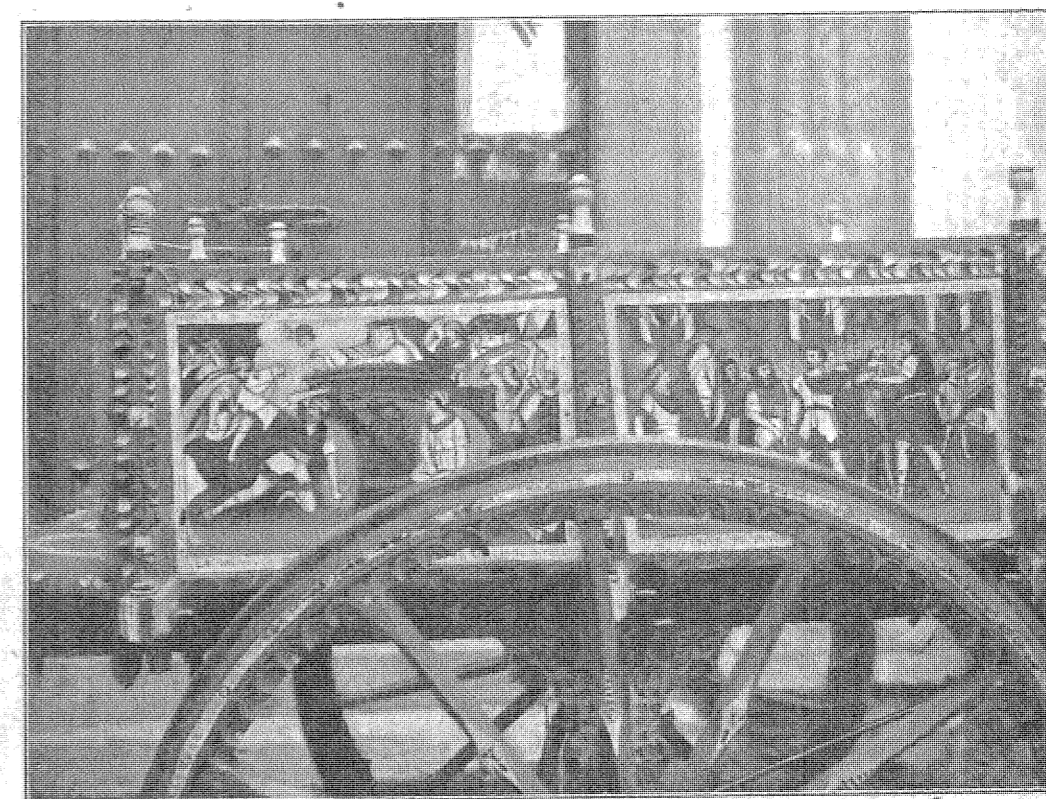
W dniu 24 ub. m. w sali Towarzystwa Śpiewaczego im. „Moniuszki“ odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Tow. Śpiewaczego „Hejnal“. Na zdjęciu członkowie z zarządem Towarzystwa na czele. Fot. A. Meyer.



Starożytna katedra w Pisto, zbudowana w 12 stuleciu, po przeprowadzonym ostatnio remoncie zewnętrznym przybrała swój pierwotny wyraz.



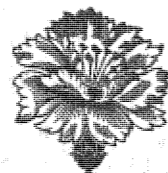
Ruth Weyher, jedna z najpopularniejszych piękności szwedzkich, kilkakrotnie nagradzana przez jury konkursu.



Charakterystycznie ozdobne rzeźbą „Carro“ sycylijskie.



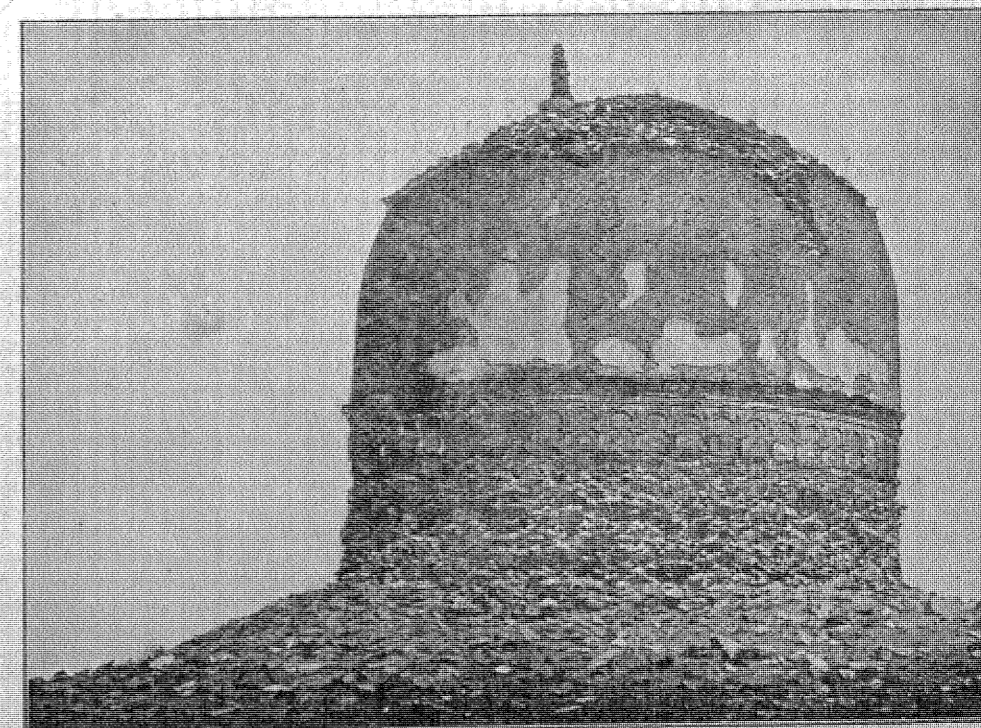
Artystyczna pracownia wyrobów czekoladowych w postaci zwierząt, ptaków i innych ozdób cukierniczych.



Malowidło indyjskie, wyobrażające cesarza Indyi, Džehaugira, na tronie.



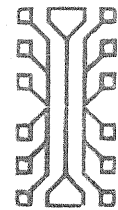
Starożytny dom „Galleon Clubu“ w St. Augustynie na Florydzie.



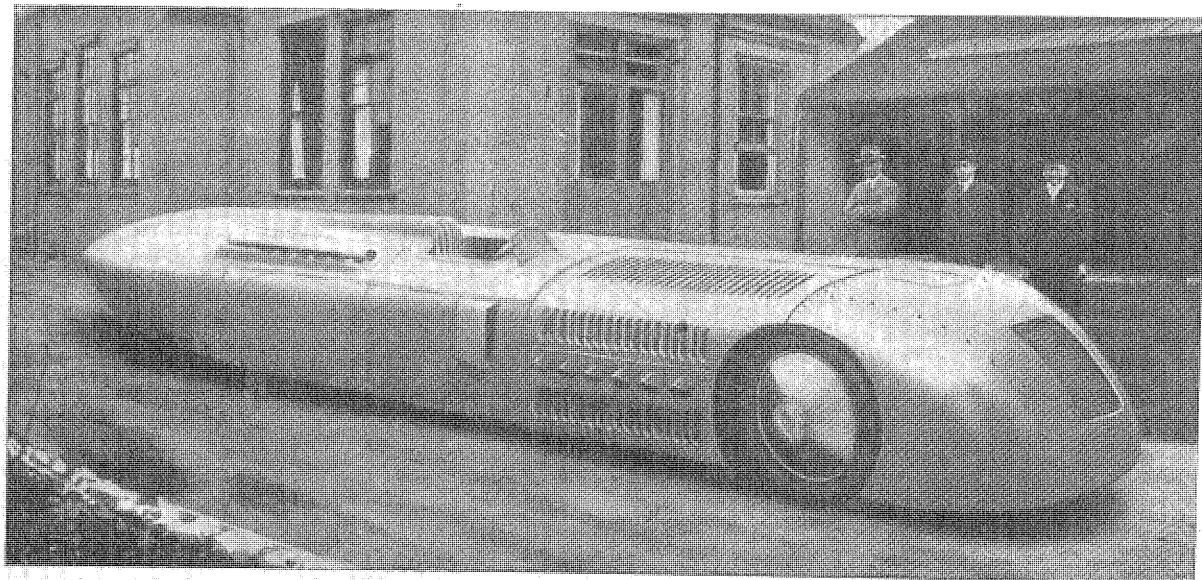
Ruiny przepięknego grobowca książęcego, znajdującego się obok Kabulu.



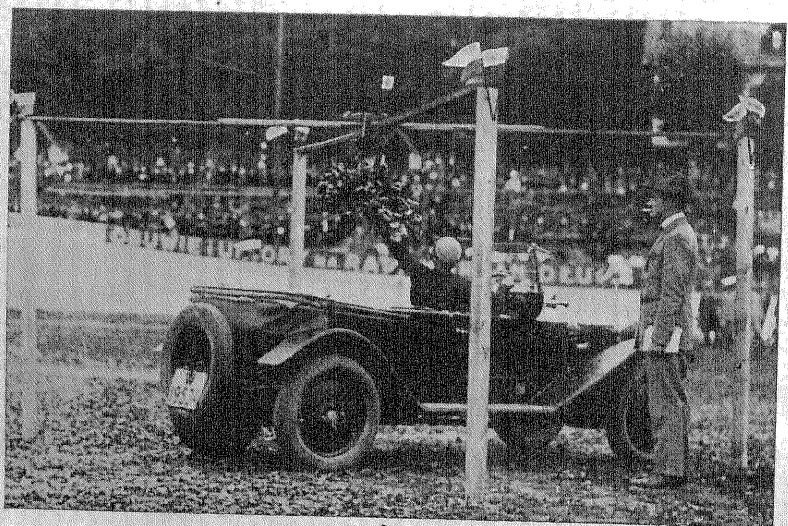
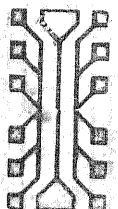
Carlo Vertua, mistrz świata w jeździe motocyklem na torze.



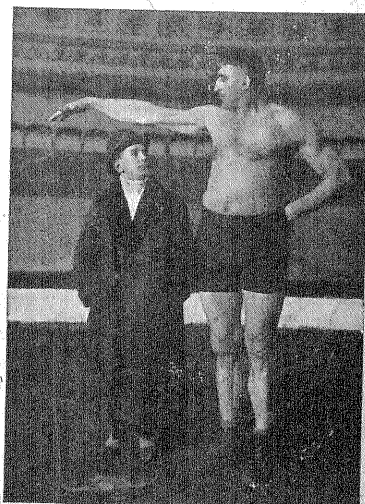
Mistrz Polski w tenisie, Stanisław Czetwertyński, zbiera laury na Riwierze.



„Sunbeam”—auto-potwór, zaopatrzony w 2 motory o sile 500 H.P. każdy, na którym major Seegreare osiągnął niewiarogodną szybkość 326 kilometrów na godzinę.



Gimkhana samochodowa, będąca najmiłszą rozrywką miłośników sportu automobilowego.



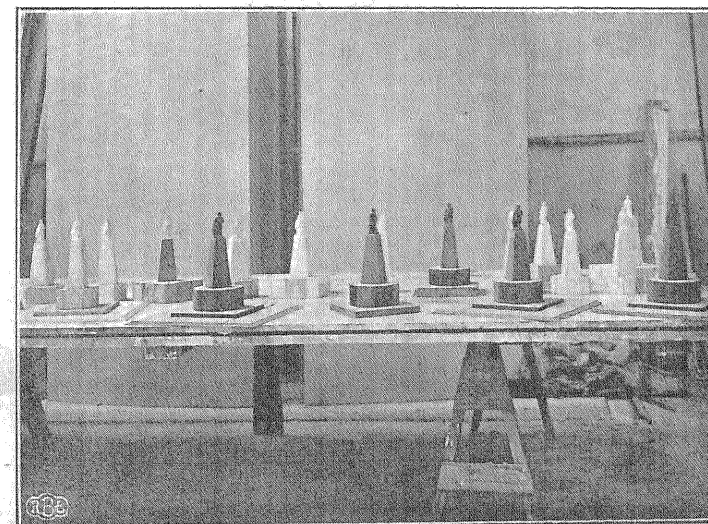
Leon Pinecki, atleta-olbrzym, znany z walk zapaśniczych, zgłosił swój udział w turnieju odbywającym się w Łodzi.



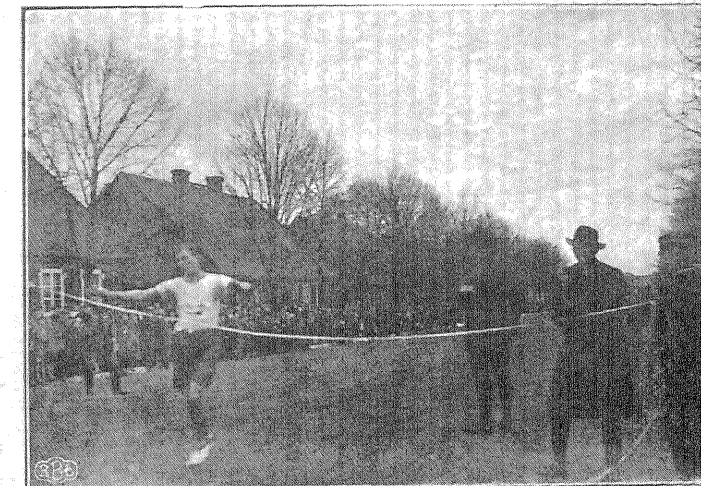
Ośrodek wychowania fizycznego w Łodzi. Oddział szermierczy odbywa ćwiczenia pod kierownictwem kpt. Skurskiego i plut. Romańczuka.



Pożegnanie generała Ledóchowskiego, b. dowódcy O. K. IV, prze niesionego w stan spoczynku. Korpus oficerski żegna opuszczającego Łódź generała na dworcu Łódź-Fabryczna.



W pracowni artysty-rzeźbiarza p. Lubelskiego. Modele pomnika Tadeusza Kościuszki, który stanie na Placu Wolności w Łodzi.



Bieg „Sokoła” na przełaj. Druh Styczyński z Sieradza u mety. Fot. J. Sokołowski.



Demonstrowanie publiczne mechanicznego wypieku ciasta w sklepie Gazowni Miejskiej, przy ul. Piotrkowskiej.



Personel sanitarny Zbiorni Miejskiej, mieszczącej się przy ul. Zakątnej. Fot. A. Meyer.

